

Sygnatura: 22/00/2.

Stanisław Uciński

Gdynia

*Wniosek do prokuratury
prześluchania 15.10.2008
w dn. 29.11.2008.*

Oświadczenie

W 1945 r. (na przełomie czerwca i lipca) nasza rodzina przeniosła się z Kujaw na tzw. Ziemie Odzyskane, na Żuławy w okolice Pruszcza Gdańskiego. Przed wojną ojciec mój pracował jako urzędnik. Związany był on z Ruchem Narodowym, którym na tym terenie Radziejowa i Aleksandrowa Kujawskiego – kierowali Józef Olszewski i Henryk Grützmacher. Z tym pierwszym ojciec pracował razem w sądownictwie. W czasie okupacji ojciec należał do ZWZ i AK. Był wywieziony do Niemiec na roboty przymusowe.

Po przyjeździe na Żuławy zatrzymaliśmy się przez jakiś czas w Pruszczu Gdańskim, gdzie była i jest siedziba powiatu gdańskiego. Był tu również Powiatowy Urząd Bezpieczeństwa (UB). Powiatowym Komendantem Urzędu Bezpieczeństwa był w tym czasie Aleksander Arendt. Pracował tu razem z nim m.in. Jan Szalewski i Aleksander Schulz. A. Arendt i A. Schulz mieszkali w Sopocie i dojeżdżali do pracy w Pruszczu.

A. Arendt był równocześnie vice-starostą pow. Gdańskiego z siedzibą w Pruszczu Gdańskim. Wymienieni tu ubowcy: Arendt, Szalewski i Schulz zostali mianowani na te stanowiska przez płk. NKWD, Anatola Zbarskiego, który był namiestnikiem NKWD na całe województwo gdańskie do 1952 r. płk. NKWD A. Zbarski został przez Premiera Edwarda Osóbkę-Morawskiego powołany na vice-wojewodę woj. Gdańskiego, mieszkał również w Sopocie.

W niedługim czasie ojciec został wybrany na zebraniu ogólnym mieszkańców gminy Suchy Dąb wójtem tej gminy.

Po wojnie na tym terenie, gdzie ojciec mój był wójtem, polskojęzyczna grupa Gestapo, przemianowana teraz na UB, zlikwidowała trzech żołnierzy TOW „Gryf Pomorski”, w tym ostatnią łączniczkę por. Augustyna Westphala, Dowódcy TOW „Gryf Pomorski”, Franciszkę Pomarańską. Ta sama grupa zamordowała skrytobójczo rolnika o nazwisku Berger oraz nauczyciela – Kielesiaka.

Rodzina Pomarańskich przyjechała na Kaszuby przed wojną z woj. Lubelskiego i tu na Kaszubach prowadzili oni gospodarstwo rolne. W czasie wojny dwóch braci Pomarańskich: Marcin i Stefan zostali wywiezieni do Niemiec na przymusowe roboty pod Berlinem. Tam poznali oni swoje przyszłe żony Polki, które były również na pracach niewolniczych.

Franciszka Pomarańska w czasie wojny wstąpiła do Gryfa, nie mając jeszcze wtedy pełnych dwudziestu lat. Była inteligenta, w krótkim czasie została zaufaną łączniczką Bohatera Kaszubskiego, dowódcy Gryfa A. Westphala, zamordowanego w Wejherowie w 1946 r. przez polskojęzyczną grupę Gestapo, przemianowaną na UB, kiedy Westphal ujawnił się po wojnie.

Po zakończeniu wojny Franciszka Pomarańska wraz z matką i bratem Władysławem wyjechali na ziemie Odzyskane na Żuławy Gdańskie, gdzie objęli poniemieckie gospodarstwo rolne w miejscowości Grabowe Pole. Niebawem, latem, wrócili do nich z Niemiec bracia Marcin i Stefan z narzeczonymi.

Właśnie w dniu ich powrotu z Niemiec do miejscowości Grabowe Pole do zabudowań Pomarańskich przybył pewien osobnik i nie pytając nikogo ulokował się w stodole. Zapytany tłumaczył, że jest Polakiem i był w wojsku rosyjskim na wschodzie przez dłuższy czas. Jego jednostka poszła na Berlin, a on zdezerterował z wojska i ukrył się.

Wydał się im jednak osobą podejrzaną, ponieważ nie znał wcale języka rosyjskiego i dziwnie się zachowywał. Narzeczona Stefana Pomarańskiego zauważyła, jak chodziła po podwórzu, że posiada on broń i przy niej podejrzenie manipuluje. Miał jakoby znać Franciszkę Pomarańską. Po naradzie rodzinnej uznano, że jest to osoba niepewna i trzeba powiadomić milicję tym bardziej, że posiada on broń.

Na policję pojechał rowerem Marcin Pomarański. Kierujący policją, przy której znajdowało się również UB, A. Arendt uznał, że sprawa jest poważna. Przesłał on pracowników UB oraz rzekomo rosyjskich wojskowych wyjaśniając, że według relacji mamy do czynienia z żołnierzem rosyjskim, który zbiegł z Armii Czerwonej.

Funkcjonariusze UB oraz rzekomi Rosjanie przybyli niezwłocznie, zabrali ze stodoły tego osobnika do mieszkania, nie odebrali mu broni, nie skuli go kajdankami, posadzili go na krześle obok. Sami usiedli przy stole i wyciągnęli przywiezione ze sobą butelki z alkoholem. W sposób bardzo agresywny zażądali - "dawaj sała", aby im usmażyć mięso z cebulą. Żądanie to kilka razy ponawiali w bardzo agresywny sposób. Rosjanie ci, którzy przybyli razem z ubowcami Arendta również nie znali języka rosyjskiego, poza zwrotem „dawaj sała”. Kobiety spełniły ich żądanie i podały chleb i mięso, wtedy oni zmuszali domowników do picia alkoholu, który przynieśli. Domownicy odmówiali spożywania alkoholu.

Franciszka Pomarańska, która miała wyjechać w najbliższych dniach do Bydgoszczy, gdzie mieli rodzinę i tam miała się ukrywać, nie pokazywała się, lecz cały czas przebywała w swoim pokoju na poddaszu. Po pewnym czasie ten zatrzymany osobnik zwrócił się do ubowców, że chce wyjść na dwór za własną potrzebą (ubikacja była na zewnątrz domu).

Wyszedł on na korytarz (dom był duży) i zamiast udać się na zewnątrz domu, udał się schodami z korytarza na piętro, wszedł do pokoju, gdzie przebywała Franciszka i z pistoletu maszynowego oddał do niej z bliskiej odległości kilka strzałów. Celował w okolice serca, aby zabić, a ostatnim strzałem ranił się lekko w ramię, pozorując samobójstwo. Strzały z tego pistoletu maszynowego były tak silne, że przeszły Franciszkę i utkwily głęboko w ścianie (co wielokrotnie oglądałem z rodziną Pomarańskich). Wybitna łączniczka ostatniego Dowódcy Gryfa A. Westphala, Franciszka Pomarańska, została pochowana na cmentarzu przy kościele w Giemlicach.

Bracia Pomarańscy udali się na UB do Arendta i Szalewskiego, domagając się ukarania i postawienia przed sąd tego zbrodniarza, który zamordował ich siostrę. Arendt i Szalewski wyjaśniali im, że są sami sobie winni, ponieważ wspólnie z żołnierzami rosyjskimi biesiadowali, pili alkohol i w czasie tego pijaństwa, w którym bezpośrednio uczestniczyli, doszło do nieszczęśliwego wypadku. J. Szalewski wyjaśniał, że ta jednostka wojskowa, w której służyli ci żołnierze rosyjscy, wyjechała już do ZSRR i skierowani zostali oni na front japoński. Ale jest im wiadomo, że ten żołnierz rosyjski, który strzelał, został ukarany za ten czyn na karę śmierci.

Marcin Pomarański po dłuższym czasie, będąc przypadkowo w Sądzie w Gdańsku na ulicy Świerczewskiego, rozpoznał tę osobę, która brała udział w zamachu na życie jego siostry - był on świadkiem na sprawie akowca i udało się Marcinowi ustalić jego personalia. Okazało się, że ten osobnik, który wykonał wyrok śmierci na oczach całej rodziny na młodej łączniczce A. Westphala, Franciszce Pomarańskiej, nie był żołnierzem rosyjskim, jak twierdzili ubowcy: Szalewski i Arendt, lecz był funkcjonariuszem UB i ich najbliższym współpracownikiem. Nazywał się Ludwik Miotk i mieszkał wtedy w Słupsku na ulicy Szczecińskiej 36.

Te wszystkie sprawy, o których tutaj piszę, znane były całej mojej rodzinie bardzo dobrze. Rodzice byli na pogrzebie Franciszki, przyjaźnili się z rodziną Pomarańskich. Ja również byłem tam bardzo często, oglądaliśmy wspólnie pokój, gdzie została zamordowana Franciszka. Wspólnie jeździliśmy na jej grób. Zabójstwo to miało miejsce na terenie, gdzie wójtem był mój ojciec Kazimierz. Ojciec spisywał bardzo szczegółowo okoliczności tego zabójstwa i przedstawiał razem z Marcinem Pomarańskim na zebraniach w gminie.

Ta egzekucja na wybitnej łączniczce Gryfa, wykonana była przez L. Miotka z polecenia polskojęzycznej grupy Gestapo, przemianowanej na UB, na czele której stał Jan Szalewski, Aleksander Arendt oraz jego szwagier Hans Kassner, Inspektor Gestapo Gdańskiego. (Po wojnie był Kassner doradcą płk. NKWD i agenta Gestapo B. Bieruta).

Rodzina Pomarańskich przez długi czas starała się postawić w stan oskarżenia osoby, które zaplanowały ten zamach oraz ich wykonawców. Miała ona poparcie miejscowego społeczeństwa. Było to jednak niemożliwe, ponieważ za tym stał sam B. Bierut.

W 1952 r., w celu zacierania śladów zbrodni, wszystkie trzy rodziny Pomarańskich, zostały przymusowo wysiedlone z dotychczasowego miejsca zamieszkania w inny rejon Pomorza. Połączone to było również z odebraniem im ziemi.

Ludwik Miotk przeniósł się z UB w Słupsku do Tczewa i cały czas zacierał miejsce swojej zbrodni popełnionej razem z J. Szalewskim, A. Arendtem, A. Schulz na trzech żołnierzach Gryfa w/w na terenie powiatu gdańskiego z siedzibą w Pruszczu, na obszarze byłego Wolnego Miasta Gdańsk.

Zaraz po wojnie alianci zachodni zwrócili się do Polski o wydanie niemieckiego zbrodniarza wojennego, Heinricha Kassner. (Pragnę tu nadmienić, że ten zbrodniarz, przyjaciel Bieruta, Inspektor Gestapo Gdańskiego, używał kilku nazwisk, m.in. Hans Kassner, Jan Kaszubowski, Henryk Kassner, Heinrich Kassner. Pragnę oświadczyć, jako świadek historii, że widziałem Heinricha Kassner dwa razy w 1947 i 1953 roku w towarzystwie m.in. A. Arendta i Feliksa Kornatha na Żuławach Gdańskich w miejscowości Grabowo. Tych czterech nazwisk używała jedna i ta sama osoba).

W odpowiedzi na pismo aliantów zachodnich o wydanie H. Kassnera, ludzie Bieruta odpisali, że Henryk Kassner był mieszkańcem Wolnego Miasta Gdańsk i był zasłużonym działaczem komunistycznym. Po dojściu do władzy Hitlera, był on wybitnym działaczem antyhitlerowskim. Jeszcze przed wojną 1939 r., aresztowany przez hitlerowców i osadzony w obozie koncentracyjnym Sachsenhausen – Oranienburg i tam został stracony. Podkreślali, że wdowa po H. Kassner mieszka w Polsce Ludowej, cieszy się szacunkiem i otrzymała rentę rodzinną na siebie i dzieci po zasłużonym działaczu komunistycznym.

Natomiast ten Kassner – Inspektor Gestapo Gdańskiego, szwagier Arendta (założyciel Zrzeszenia Kaszubsko-Pomorskiego i jego I Prezes), żył sobie spokojnie u boku Bieruta jako jego doradca. Kassner doradzał Bierutowi m.in. wobec których Polaków można zastosować „prawo łaski”, a których należy zamordować.

Jestem świadkiem tych wydarzeń, między innymi dlatego, że chodziłem do Szkoły Podstawowej w miejscowości Grabina Zameczek w latach 1945-1952, gdzie woźną była żona Henryka Kassner i opowiadała nam, uczniom, wiele razy, w jakich okolicznościach miał zginąć jej mąż – Niemcy mieli przesłać jej urnę z prochami. Szczyciła się, że Prezydent Polski, B. Bierut, osobiście przyznał jej rentę rodzinną, gdyż jej były mąż był zasłużonym komunistą.

W naszym domu w Grabowie ukrywali się ludzie z podziemia. Byłem naocznym świadkiem jak w pogoni za nimi m.in. wiosną 1946 r. rewizję połączoną ze zrywaniem podłogi przeprowadzili Jan Szalewski z Aleksandrem Schulz.

W ramach zacierania śladów tych zbrodni popełnionych już po 1945 r. na Żuławach, Ludwik Miotk i Jan Szalewski zniszczyli dokumentację kościelną - księgi pogrzebów z lat 1945-1947 w miejscowości Giemlice (proboszczem wtedy był ks. Józef Ćwirko), gdzie została pochowana na miejscowym cmentarzu katolickim Franciszka Pomarańska - łączniczka ostatniego Dowódcy „Gryfa Pomorskiego” por. A. Westphala. L. Miotk zmusił również rodzinę do zniszczenia napisu na grobie, że została ona skrytobójczo zamordowana. L. Miotk razem z Feliksem Kornath (tego ostatniego A. Arendt uczynił Przewodniczącym Rady Gminnej w Suchym Dębnie. Był to jego współpracownik z Wejherowa z okresu V-Kolumny, potem w S.A. na froncie wschodnim w Wehrmachcie) zniszczyli dokumentację meldunkową w tej gminie z lat powojennych, w tym również dokumentację szkolną z lat powojennych w miejscowości Grabina Zameczek, gdzie po wojnie A. Arendt umieścił w tej szkole jako woźną swoją siostrę, a żonę Henryka Kassner.

Wszystkie te poczynania miały na celu zacieranie zbrodni nazistowsko-komunistycznych.

[Faint handwritten signature]

[Faint handwritten text]